



DROGI

DO NIEPODLEGŁOŚCI

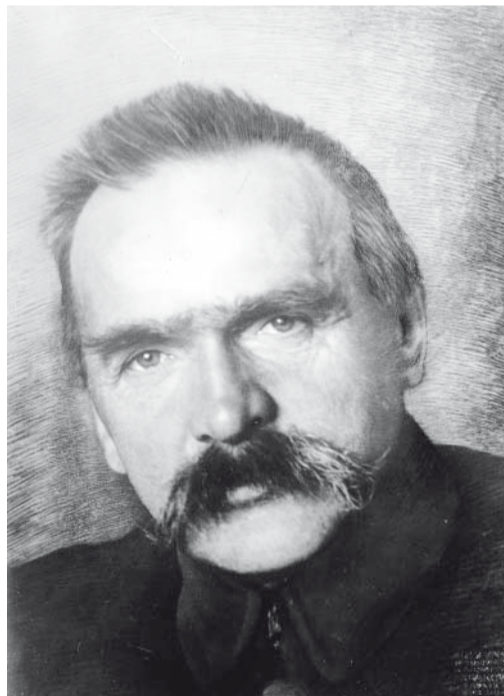
PROF. JANUSZ CISEK

Legioniści byli nie tylko pierwszymi na polu walki, ale też pierwszymi, którzy za program Niepodległości trafili za druty obozów internowania.

RZUCILI NA STOS SWÓJ ŻYCIA LOS

Pieśń I Brygady jest najczęściej po hymnie narodowym odtwarzanym utworem muzycznym. Nic dziwnego, w XX w. odzyskiwaliśmy Niepodległość dwukrotnie, pierwszy raz za przyczyną Legionów Piłsudskiego, drugim razem w oparciu o pokojową rewolucję Solidarności. W rocznicowym i często „ekumenicznym” obrazie obchodów wymieniamy i innych bohaterów, przypominamy zewnętrzne uwarunkowania i postawę społeczeństwa jako całości. Niezależnie jednak od wszystkich okoliczności to Legiony z jednej strony i Solidarność z drugiej definiują oba marsze ku Niepodległości.

Na czym polegała zasługa i wyjątkowość Legionów? Po pierwsze, na umiejętnym wpisaniu przygotowań do walki zbrojnej w oczekiwania niemałej i wciąż powiększającej się części społeczeństwa. Po drugie, na rozbudowaniu po rewolucji lat 1905–1907 bazy społecznej ruchu, zrazu głównie socjalistycznego o nowe środowiska. W kanalizowaniu tych nastrojów dużą rolę odgrywał Józef Piłsudski. Cieszył się autorytetem, był zesłańcem, jednym z przywódców PPS, drukarzem „Robotnika”, więźniem caratu i coraz uważniej czytany teoretykiem irredenty. Przebywał w kraju i dzięki temu budował legendę niezłomnego i nieuchwytnego konspiratora. W „Robotniku”, „Przedświcie” czy w „Trybunie” oraz w listach do liderów ruchu pisał o potrzebie walki zbrojnej, o konieczności niezależnego polskiego czynu wojkowego, o słabości państwa rosyjskiego. Po rewolucji 1905 r. postawił krzyż na bojówce PPS, uznając, że jest ona obarczona ideologią i nie może być siłą zbrojną działającą w imieniu całego narodu.



Józef Piłsudski budował legendę niezłomnego i nieuchwytnego konspiratora

przygotowań. Już w 1912 r. doprowadził do konsolidacji politycznej w Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i budowy zaplecza finansowego w postaci Polskiego Skarbu Wojkowego. Po obu wojnach bałkańskich aktywizowało się społeczeństwo. Studenci medycyny gromadzili w Krakowie medykamenty, prowadzili szkolenia, a absolwenci uczelni wyższych bez oporu odbywali roczną służbę ochotniczą w zaborczych armiach, pamiętając, że nabyte umiejętności mogą się przydać Polsce.

Politycznie wyrobione elity

Na przełomie lipca i sierpnia 1914 r. toczyły się rozmowy o wspólnej komendzie dla głównych organizacji zbrojnych. Przekazano ją w ręce Piłsudskiego. On sam wysłał do Królestwa (3 i 6 sierpnia) pierwsze oddziały strzeleckie. Chce wywołać powstanie. Liczył, że zdoła tego dokonać w robotniczym Zagłębiu Dąbrowskim, ale tu wkraczają Niemcy. Na Kielecczyźnie agitacja za antyrosyjskim powstaniem

okazuje się niewykonalna. Grozi mu zwinięcie sztandaru i pójście na beznadziejną partyzantkę. Sytuację ratuje Naczelny Komitet Narodowy powołany 16 sierpnia w Krakowie. Dzięki dobrym kontaktom w Wiedniu jego prezesowi Juliuszowi Leo udaje się wynegocjować zgodę władz na stworzenie Legionów. Dzięki temu ruch zbrojny znajduje oparcie materialne i polityczne. Same Legiony pęcznią liczbowo. Przez formację przejdzie ponad 48 tys. ochotników. Legiony są inteligentkie i politycznie wyrobione, chociaż, oczywiście, jak w każdym wojsku najwięcej było w nich chłopów.

Ten inteligentki charakter pozwalał przetrwać bolesny okres lekceważenia ze strony armii austro-węgierskiej, ale kiedy ta doznaje sromotnych porażek, rośnie walor wojskowy Legionów, a z czasem i polityczny. Do tego stopnia, że także Niemcy gotowi są obiecać odbudowę Królestwa Polskiego w zamian za nadzieję na zaciąg kilkuset tysięcy bitnego żołnierza. Akt z 5 października 1916 r. okazał się klęską oczekiwań na polskie mięso armatnie, ale kluczowym etapem w walce o sprawę polską na arenie międzynarodowej. Po rewolucji lutowej w Rosji w 1917 r. odbudowę Polski potwierdzają już wszystkie mocarstwa, z obu stron frontu.

Stajemy na baczność

Legendę Legionów buduje w tym czasie też to, że ich wódz, a także duża część oficerów i żołnierzy zostaje aresztowana po tym, jak w lipcu 1917 odmawia przysięgi na wierność Niemcom. Legioniści byli więc nie tylko pierwszymi na polu walki, ale też pierwszymi, którzy za program Niepodległości trafili za druty obozów internowania.

Gdy w listopadzie 1918 Polska wyłaniała się z chaosu, to legioniści i peowiacy jako pierwsi rozbrajali zaborcze garnizony. To na nich głównie opierał się porządek społeczny w terenie – bo stamtąd się wywodzili. Byli też ideowym kręgosłupem wojska. Potem dołączyli żołnierze korpusów wschodnich, hallerczycy z Francji i nowi ochotnicy. Najważniejszym testem wiarygodności i znaczenia Legionów było to, że to właśnie Piłsudskiemu przekazano władzę wojskową i polityczną, w wierze – podzielanej nawet przez konserwatystów – że tylko on może scalić państwo i powstrzymać rewolucję społeczną. Pozostał po tym nie tylko mit – mit autentyczny, bo trwały – ale i pieśń I Brygady, przy której nawet w dzisiejszym skomercjalizowanym świecie automatycznie chyliny czoła i stajemy na baczność. ©

Janusz Cisek jest profesorem historii, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Był dyrektorem Instytutu Piłsudskiego i dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w latach 2012–2013 był wiceministrem spraw zagranicznych

Zwycięstwo z Zachodu na Wschód

Po powołaniu w 1908 r. ZWC i Związków Strzeleckich pęcznią także organizacje sokole, Drużyny Podhalańskie i Bartoszwowe. Nawet w ruchu narodowym powstaje rozłam. Z tego nurtu wychodzi tajna Armia Polska, a potem liczne i ofiarne Polskie Drużyny Strzeleckie. W każdym powiatowym miasteczku Galicji, a także w wielu ośrodkach w Królestwie, w miastach uniwersyteckich na Wschodzie i Zachodzie są koła Związku Strzeleckiego i PDS. Przed 1914 r. jest już kilkadziesiąt tysięcy przeszkolonych ochotników. We własnym interesie tolerują je władze austro-węgierskie. Dla nich tak jak dla Strzelców największym wrogiem jest Rosja.

W lutym 1914, podczas odczytu w paryskim Towarzystwie Geograficznym, Piłsudski nakreślił swoje przewidywania co do przebiegu nadciągającej wojny światowej. Powiedział wówczas, że zwycięstwo pójdzie z Zachodu na Wschód. To ukazuje Polakom kierunek ich

To już piąta debata z udziałem badaczy XX-wiecznych dziejów Polski, wpisująca się w obchody 100-lecia niepodległości Polski. Tym razem spotkanie w całości poświęcone zostało Legionom Polskim. Była to pierwsza część debaty pt. „Przed wszystkim Legiony... Czyn zbrojny 1914-1918”.

Prezes IPN Jarosław Szarek: Praca dla przyszłości

Legiony były ziszczeniem marzeń pokoleń Polaków o własnej armii, polskim mundurze. Były też wojskiem stworzonym przez ludzi wyjątkowych. Wspomnę jednego z nich: Kazimierza Sosnkowskiego, erudyte, poliglote, artystę, a później także generała i naczelnego wodza. Ale iluż takich było w Legionach? To oni przyczynili się do tego, że Legiony przetrwały: na obrazach, w pieśniach, wierszach; że zawładnęły naszą świadomością. I w tej naszej świadomości trwają już od wieku.

Pamiętki legionowe odżyły nawet za granicami Polski. Dziś na Przelęczy Legionów stoi krzyż II Brygady. Adam Szania, prosty rzeźnik z Krakowa, wyrzył na nim znamienne słowa: „Młodzieży polska/ Patrz na ten krzyż!/ Legiony polskie dźwignęły go wzwyż/ Przechodząc góry, lasy i wały/ Do Ciebie Polsko, dla twej chwały”. Ta chwala miała swoją cenę. Autor najsłynniejszej pieśni legionowej „My, Pierwsza Brygada” Andrzej Hałaciński został zamordowany w Katyniu. To był los tego pokolenia.

Przed nami stulecie odzyskania niepodległości, w tym setki i tysiące przedsięwzięć na następne lata. Ważne jest, by nie była to jednorazowa celebra, by nasza dyskusja przeniosła się do domu wszystkich Polaków. Gen. Sosnkowski, który doznał gorczy życia na emigracji, w 1964 r. napisał słynny tekst, w którym zwrócił uwagę, by obchody rocznic historycznych nie były jałowe, że muszą one sprowadzać się do dyskusji nad teraźniejszością, bo jest to praca dla przyszłości.

Legioniści w PRL zostali zepchnięci w niebyt. Ale kilka razy każdego roku spotykali się na Wawelu na mszach świętych. Była ich garstka. Ale stało się coś niezwykłego. Na spotkaniu starszków zaczęli przychodzić studenci krakowskich uczelni. Jeden z legionistów, uczestnik spotkań, powiedział mi po latach: „Przyszło młode pokolenie. My już możemy umrzeć”. I to pokolenie odeszło, ale my nieśmy ich testament o wolnej, dumnej i niepodległej Polsce.

Prof. Włodzimierz Suleja: Formacja inna niż pozostałe

Mówimy o formacji szczególnej, którą – jak napisał Juliusz Kaden-Bandrowski – wzięła na swoje skrzydła historia. Jednakże wprowadzając do przedmiotu rozważań, chciałbym sięgnąć głębiej, bo do przedostatniego dziesięciolecia XIX w., kiedy Zygmunt Miłkowski ps. Teodor Tomasz Jeż, uczestnik powstań, napisał niewielką broszurę „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym”, która zelektryzowała ówczesne młode pokolenie. Miłkowski nawiązał wprost do tradycji militarnych i pokazał, że ta formuła walki się nie wyczerpała.

Strzelcy oczywiście weszli w organizacyjne ramy armii austro-węgierskiej. Wyruszyli z krakowskich Oleandrów jako strzelcy, a w Kielcach okrzepili już jako legioniści. Przygotowałem do druku dziennik Stefana Dęba-Biernackiego z tamtego okresu. Opisał epizod, jak ćwiczone tyraliere. Żołnierze poszli naprzód, ale zapomniano im powiedzieć, w którym momencie powinni skręcić. Część skręciła, jak trzeba, a część wyszła na placówki kozackie. Notabene kozacy uciekli.

Było to wojsko i ludowe, i obywatelskie, i inteligentkie. Całkowicie odmienne od pozostałych formacji biorących udział w wojnie.

Prof. Janusz Cisek: Patriotyczne wychowanie

Kwestia walki o niepodległość nie obumarła, a jej renesans w dużej mierze związany był z sytuacją międzynarodową. Austro-Węgry są z naszego punktu widzenia trochę niedoceniane. Przecież

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA I IPN

Bez Legionów nie byłoby Wojska Polskiego w okresie międzywojennym. Ale także nie byłoby Wojska Polskiego dziś. Wyruszyli z krakowskich Oleandrów jako strzelcy, a w Kielcach okrzepili już jako legioniści.

MY Z NICH WSZYSCY

Legiony musiały gdzieś jeść, ranni potrzebowali hospitalizacji. Chorzy, inwalidzi, wdowy po legionistach musieli otrzymywać jakąś pomoc. Kwestia zaplecza była kluczowa.

Przygotowuję obecnie słownik legionistów – jest to 48 tys. biogramów ludzi, którzy służyli w Legionach. Jak każda armia, było to wojsko przede wszystkim ludowe. Oczywiście w potocznym rozumieniu historii, w debacie – i słusznie – podkreśla się udział intelektualistów, rewolucjonistów, byłych „bojowców”, ale te szeregi tak naprawdę były wypełnione młodzieżą, która – aby była uświadomiona – musiała przejść przez polską szkołę. To jest jeden ze słabo opisanych fenomenów okresu przed 1914 r., bo jak inaczej wytłumaczyć to, że dosłownie w każdym galicyjskim powiatowym miasteczku istniały organizacje nawiązujące do irredenty? W 1914 r. do Legionów wstąpiła niesłychanie liczna grupa młodzieży, która nie miała wykształcenia i często oderwana była od prostych zajęć, którym się poświęcała.

Niestety, było jedno środowisko, które wkładało kij w sprzeczki. To byli narodowi demokraci, którzy w sposób nieco uzurpatorski zaczęli reprezentować środowiska legionowe. Mam na myśli Skarbka i Głabińskiego, którzy jeździli do Wiednia i starali się zmusić wojskowe władze austro-węgierskie do negatywnego potraktowania zapowiedzi niezależnego, możliwe, że rewolucyjnego, zrywu polskiego. Na szczęście do tego nie doszło. Ale negatywnym tego skutkiem było to, iż w Mszanie Dolnej doszło do rozwiązania Legionu Wschodniego, a także to, że kilka tysięcy ideowej młodzieży z Kresów Wschodnich było przez to zmuszonych pójść do armii austro-węgierskiej albo ulec rozproszeniu.

Prof. Grzegorz Nowik: Powstanie z zagłębiowskiego Piemontu

Ruch strzelecki w dużej mierze stanowili ludzie związani z organizacją młodzieży postępowo-niepodległościowej, organizacją bojową PPS, a także w zasięgu ideowego oddziaływania PPS czy PPSD w Galicji.

Natomiast drużyny strzeleckie to ruchy będące jawną emanacją armii polskiej. Była to secesja z Ruchu Narodowego, a więc zarzewie, które po napisaniu przez Romana Dmowskiego książki „Rosja, Niemcy a sprawa polska” uważało, że to nie sojusz z Rosją, ale sojusz przeciwko Rosji jest kluczowym zadaniem. Tak więc z jednej strony mieliśmy Związek Walki Czynnej i jawną jego emanację w postaci drużyn i związków, z drugiej strony armię polską i jawną emanację w postaci polskich drużyn strzeleckich. Drużyna Bartoszowa i Polowa Drużyna Sokoła były

w kręgu oddziaływania narodowej demokracji, ale niekoniecznie były blisko z nią związane. Do tego powinniśmy jeszcze dodać Drużyny Podhalańskie.

Nie zapominajmy o skautingu, który dał również kilka tysięcy młodych ludzi – i to byli m.in. ci, którzy przyjeżdżali z zaboru rosyjskiego na ćwiczenia i kursy do Galicji autonomicznej. Gdybyśmy zbadali przynależność, sprawdzili, jaką częścią legionistów byli ci, którzy wcześniej przeszli przez wymienione organizacje paramilitarne, to wydaje mi się, że okazałoby się, iż w pierwszym okresie była to zdecydowana większość, może nawet 70 proc. Dopiero w kolejnych latach mieliśmy do czynienia z budzeniem świadomości i postawy społeczeństwa polskiego – tych ludzi, którzy przez tego typu organizacje nie przeszli. Tak więc oprócz czynnika szkoły polskiej w autonomicznej Galicji najważniejszym czynnikiem były organizacje paramilitarne, a wydaje się wręcz, że ten czynnik był absolutnie dominujący, wyprzedzający nawet szkołę polską.

Jest kilka tekstów Józefa Piłsudskiego dotyczących przygotowania do powstania – przy podstawowym założeniu, że Piłsudski nie był żadnym doktrynerem i elastycznie potrafił traktować taki atut jak wojsko, wykorzystując go do spraw polityki. Pierwszym z tekstów było jego badanie dotyczące powstania styczniowego. Bardzo liczył na rozpoczęcie powstania na obszarze „Piemontu zagłębiowskiego”, czyli Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie PPS miało swoje zaplecze. Drugim tekstem była analiza dotycząca geografii militarnej Królestwa Polskiego. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że Rosjanie, wysadzając i niszcząc elementy fortyfikacji na lewym brzegu Wisły, wycofują się za tę barierę, przez co stworzy się pewna militarna, a zarazem polityczna próżnia.

Przed wybuchem I wojny światowej Piłsudski polecił Waleremu Sławkowi zakupienie w Wiedniu radiostacji polowej. Możemy zadać pytanie: po co? Odpowiedź podsuwa deklaracja niepodległości, depesza notyfikująca powstanie państwa polskiego z listopada 1918 r. W tym celu ta radiostacja miała być przed 1914 r. zakupiona i z tego opanowanego skrawka, z tego Piemontu, w którym miało się rozpocząć powstanie, miała popłynąć ta deklaracja.

Prof. Mariusz Wotos: Wsparcie ludzi pióra

Józef Piłsudski był dla swoich strzelców, potem legionistów, wzorem. Ale najważniejsze było chyba to, że był uosobieniem czynnej walki o niepodległość. Właśnie dlatego tak chętnie legioniści za nim poszli. Widzieli w nim wodza, którym w istocie był.



O Legionach w Belwederze dyskutowali:
(od lewej) prowadzący prof. Włodzimierz Suleja, dr hab. Urszula Oettingen,
prof. Janusz Cisek, prof. Grzegorz Nowik, prof. Michał Klimecki
oraz prof. Mariusz Wotos. Głos zabral także prezes IPN Jarosław Szarek

Cofnijmy się trochę. Szkoły polskie istniały na terenie Galicji. Prywatne szkoły polskie pojawiły się po rewolucji 1905–1907 na terenie Królestwa Polskiego. Ale to nie przypadek, że ziemia świętokrzyska i Kielce dały Legionom ok. 1000 żołnierzy. To nie byli ludzie, którzy przeszli przez szkoły polskie w Galicji. Oni przeszli przez dwie szkoły – jedna była oficjalna, rosyjska, do której chodzili, a druga nieoficjalna; mieli ją w domu – ze wskazaniem na rolę matek. To było pokolenie, które czytało w domu to, czego w szkole czytać nie pozwalano. To było pokolenie kształcące się na legendzie napoleońskiej, na legendzie powstań narodowowyzwoleńczych. Właśnie dlatego szukali kogoś, kto ich poprowadzi. Tym kimś był Józef Piłsudski.

Zastanówmy się, czy Piłsudski rzeczywiście w 1914 r. szykował się do powstania. Przecież rewolucja była już w latach 1905–1906. I czy w roku 1914, 1913 czy 1912 były tak dobre warunki do jego wybuchu, jak to miało miejsce w latach 1905–1906? Otóż nie. Wydaje się, że pojęcie „powstanie” było wabikiem dla młodych ludzi, by wstępować do polskiej formacji wojskowej. Piłsudski dobrze o tym wiedział. I tutaj widać jego geniusz – widział więcej. Widział to, że posiadanie własnej siły zbrojnej przez Polaków w obliczu konfliktu światowego będzie procentowało, ponieważ siła zbrojna – im większa, tym lepiej – będzie instrumentem politycznym. I w momencie, kiedy mocarze ówczesnego świata, przede wszystkim zaborcy, coraz bardziej zaczęły się wykrwawiać, proporcjonalnie znacznie rosnąć znaczenie tej siły.

Bez roku 1914 nie byłoby roku 1918, bez Legionów trudno sobie wyobrazić formowanie tego, co Francuzi nazywają „esprit de corps”. Nie byłoby Wojska Polskiego w okresie międzywojennym. Ale także nie byłoby Wojska Polskiego dziś. My z nich wszyscy.

Cofnijmy się do XIX w. Miechów, luty 1863 r., powstańcy przegrywają walkę, są dobijani bagnietami, część – jeszcze żywa – wrzucana jest do dołów z cementem. Mieszkańcy to widzą. Na miasto spada kontrybucja – zostaje spalona. Przygląda się temu lekarz powiatowy w Miechowie, Józef Buchner, dziadek Janusza i Wacława Jędrzejewiczów. I co? W 1914 r. ludzie tego nie pamiętali? Pamiętali. Dlatego też patrzyli na strzelców, myśląc: „Może znowu nas to czeka? Bądźmy ostrożni”. Trzeba obie racje zrozumieć. Do tego dochodziły rekwizycje. One też musiały być, dlatego że żołnierz strzelecki nie miał zaplecza logistycznego, jak to dziś pięknie się nazywa. Musiał złapać kurę, zerwać jabłko, zabić wołu, bo nie miał co jeść. Nie każdemu to się podobało, ale nie było wyjścia. To były sprawy trudne i tragiczne, ale zwróciłbym uwagę na coś wyjątkowego. Postawa wobec strzelców, a potem legionistów była z początku

wstrzemięźliwa, ale przecież po roku czy dwóch zdecydowana większość polskiego społeczeństwa ich popierała. Tworzyli się komitety poparcia, odbywały się na ich cześć różnego rodzaju uroczystości.

Wyjątkowość formacji Piłsudskiego polegała na tym, że była naszpikowana wybitnymi inteligentami, ludźmi pióra, którzy robili wokół działalności Legionów, każdej bitwy to, na co dziś mówimy PR. Swym wybitnym piórem służył wtedy wspomniany już Kaden-Bandrowski. Wyjątkowość tego wojska wynikała więc z wyjątkowości jego żołnierzy, wodza i olbrzymiej liczby inteligentów, którzy potrafili o swoim wojsku pisać, mówić, przekonywać itd. To trafiało do całego narodu.

Prof. Michał Klimecki: Licytacja polskiej sprawy wżwyz

Na ziemi Królestwa Polskiego strzelcy wkraczali jako Wojsko Polskie, a Józef Piłsudski oficjalnie tytułował się jego komendantem. Zaczęto budować administrację pod postacią komisariatów wojskowych. Ale czy Piłsudski, dysponując kilkusetosobową grupą i wiedząc, że nie stworzy 12 kompanii kadrowych, jak przewidywał jego projekt, myślał, że jedynym jego działaniem może być powstanie? Nie jestem o tym przekonany.

Piłsudski zadał dowódcom pytanie: „Idziemy do lasu jako siła insurekcyjna czy podporządkujemy się decyzji Naczelnego Komitetu Narodowego z 16 sierpnia i tworzymy Legiony Polskie?”. Dodał wyraźnie: „Nie ma warunków na powstanie”. Czyli nie idziemy do lasu, tworzymy siłę zbrojną, taką, jaką możemy stworzyć, i zobaczymy, co będzie dalej. Sądzę, że umiejętność Piłsudskiego jako przywódcy politycznego i wojskowego polegała na tym, że nie znając wszystkich uwarunkowań, jakie były, podejmował decyzje, na które pozwalała mu sytuacja. On kiedyś to nazwał „licytacją sprawy polskiej wżwyz”.

Bitwa pod Laskami była pierwszą „bitką”, w której strzelcy mogli się rozsypać. Istniało olbrzymie niebezpieczeństwo, że w pewnym momencie duch strzelecki opadnie, że żołnierze będą chcieli się wycofać, wrócić do Królestwa Polskiego czy ewentualnie czekać na tyłach na to, co będzie dalej. Józef Piłsudski doskonale o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę, że jesienią 1914 r. tworzy nie tylko siłę zbrojną, ale także jej ducha.

Jest jeszcze jeden epizod warty przypomnienia: Wigilia 1914 r., gdy po obydwu stronach wojennej barjakady śpiewano wspólnie te same kolędy. Według

jednej z legend ojciec w rosyjskim mundurze spotkał się wówczas z synem w legionej szarej kurtce...

Dr hab. Urszula Oettingen: Kielce, miasto Legionów

Sprawa przyjęcia strzelców przez mieszkańców Kielc w czasie pierwszego wejścia do miasta jest wciąż żywa. To symbol tego, jak społeczeństwo Królestwa Polskiego odnosiło się do strzelców.

W tamtym czasie były trzy główne ośrodki, w których formowały się oddziały strzeleckie, legionowe, które miały walczyć z Rosją. A walka z Rosją była podstawowym celem powołania do życia Legionów Polskich. Te ośrodki to Lwów, Kraków i Kielce, o czym czasem się zapomina, bo w Kielcach wydarzenia miały inny charakter. Badałam, jak kielczanie przyjęli strzelców. 12 sierpnia 1914 r. witało ich co najmniej kilkudziesięciu mieszkańców miasta. Musieli mieć informacje, że do tego dojdzie. Większość kielczan o wkroczeniu strzelców nic nie wiedziała, nie rozpoznała też mundurów żołnierzy, nie wiedziała, kim oni byli. Przypuszczano zapewne, że może Austriakami albo Niemcami...

Trzeba zaznaczyć, że cały batalion strzelecki, liczący ok. 350 osób, wkroczył do Kielc ok. godz. 14, ale już o godz. 11 pojawił się oddział ułanów Władysława Beliny-Prażmowskiego. Jeden z członków oddziału, Roman Horoszkiewicz ps. Wojnicz, napisał, że okiennice były pozamykane.

Strzelcy wchodzili do miasta trzy razy: 12 i 13 sierpnia; 19 sierpnia, gdy wkroczył II batalion i ułani Beliny-Prażmowskiego; z kolei główne wejście do miasta nastąpiło 22 sierpnia. I przez kolejne trzy tygodnie, do 10 września, Kielce były bazą, gdzie formował się 1. Pułk Piechoty Legionów Polskich. W swoich tekstach cały czas mówiłam o Kielcach jako o mieście Legionów. Bo było to jedyne miasto na terenie Królestwa Polskiego, które w sposób bardzo widoczny pomagało w rozbudowie 1. Pułku.

10 września 1. Pułk opuścił Kielce, była to tragedia dla żołnierzy. Pisano: „Wolne państwo na terenie Królestwa Polskiego przestało istnieć”. Żołnierze wycofali się nad Wisłę i jako jedyna jednostka bronili obszaru Wisły w rejonie Opatowca i Nowego Korczyna. Co więcej, w Nowym Korczynie Józef Piłsudski pierwszy i ostatni raz wprowadził stan wojenny. A to dlatego, że spotkał się z nieprzychylnym nastawieniem miejscowej ludności. ©

—debatę spisał i opracował Łukasz Lubański

MAREK KOZUBAL

Godni spadkobiercy ojców i dziadów spod Kircholmu, Samosierry i Ostrołęki. Wystąpi na rosyjskie okopy, wiedzieli, że zginą. Straceńcza szarża polskich szwoleżerów pod Rokitną przeszła do historii kawalerii.

SEN O HUSARSKICH SKRZYDŁACH

W sierpniu 1914 r. powstały Legiony Polskie, a komendantem I Brygady został Józef Piłsudski. Zaczęto też tworzyć oddziały kawaleryjskie. Na czele jednego z trzech pierwszych szwadronów, złożonego głównie z członków „Sokoła” z Krakowa, stanął Zbigniew Dunin-Wąsowicz.

Dwa szwadrony pod dowództwem austro-węgierskim trafiły na front karpaccy. Jednostki te zostały rzucone do walki z piechotą rosyjską pod Rarańczą, na granicy Bukowiny i Besarabii (dziś na Ukrainie). Celem było przełamanie linii rosyjskiej obrony. Piechota rosyjska rozlokowała się w czterech liniach okopów, silnie uzbrojonych. Na krańcach ustawione były karabiny maszynowe, a za nimi artyleria. Przełomowym momentem tych walk była słynna szarża pod Rokitną przeprowadzona przez żołnierzy 2. szwadronu.

Jaki był przebieg potyczki? Oddajmy głos jej uczestnikowi, ówczesnemu wachmistrzowi Stanisławowi Rostworowskiemu. „W sadzie owocowym na wzgórzu między wsią Rarańcza a Rokitną zebrał się w komplecie dywizjon kawalerii, wyczekując rozkazów. Brakło tylko rotmistrza Wąsowicza, który z powodu choroby zatrzymać się musiał w Sadogórze. 13 czerwca o świcie ordynansowy jeździec przyniósł nam rozkaz odmarszu na pozycję”.

„Południe mijalo, gdy niespodziewanie nadszedł z bratem swym rotmistrz Wąsowicz. Głośne «hurra» przywitało jego przybycie (...) Chwilę coś tłumaczył, o coś się pytał, a potem do nas zawrócił się i krzyknął: «Na koń!».

Szwadrony ruszyły kłusa wzdłuż niedawno wykopanych rowów strzeleckich. Przed nami o cztery kilometry w dole ciągnie się wieś Rokitna, przed nią rzeczka, to granica Besarabii (...) Padł rozkaz: «Rostworowski, Eiserman, Kossowski spatrolują las». – Szwadrony za patrolem jadą kłusa, pada komenda: Dobądź broń! – Pierwszy rząd dojeżdża do rzeczki, konie mimo woli zwalniają tempo. Spozstrzegł to rotmistrz – «Dla polskiej kawalerii nie ma przeszkody» – krzyknął i przesadził rzeczkę swoją Hochlą (tak nazywał się jego koń). Za nim w trop wszyscy inni, choć brzeg stromy, urwisty” – opisywał Rostworowski.

„Dywizjon skręcił w prawo na błonie za wsią. W dali widnieją rosyjskie okopy. A od okopów to tu, to tam odzywa się strzał. Kule zaczynają z rzadka brzęczeć koło uszu. Ruszyły konie «marsz-marsz», rozwinęły się szare ulanki od pędu, zacisnęły silnie dłonie na rękojeściach pałaszy. Zabłysnęły oczy radością. Więc w końcu nadeszła upragniona chwila, chwila, o której każdy z nas, dzieckiem będąc, czytał w historii, w powieści, w poezji, więc my jedziemy na ułańską szarżę, więc za chwile my wpadniemy na wroga, zabłyszczą szable nad jego głowami i ciąć i rąbać będziemy, co nam kule, co nam strzały – my jedziemy – polska kawaleria! Rozświeciły się twarze żołnierskie i z sześćdziesięciu młodych pierwsi krzyk poszedł «Hurra!» (...).

Jechali długim, szerokim rzędem, a równo, jak nigdy na żadnych ćwiczeniach. Kule idą coraz częściej, jak rój os nadlatują. Zachwiał się w siodle jeden i padł z konia twarzą do ziemi i na niej bez ruchu pozostał. Kula w czoło trafiła. To Kubik z trzeciego plutonu, klacz jego kara Mucha, z rzędu się nie wyłamała, szła bez jeźdźca dalej.

Trafili na pierwszy rów strzelecki. Był pusty, skoczyli rzędem, jak jechali i pogalopowali dalej. Za tym rowem drugi, ale już obsadzony piechotą (...) Skoczyli przez rów drugi – nie wszyscy. Pod Sokołowskim koń padł, przygniatając go ciężarem (...) Na lewo na wzgórzu osunął się



„Szarża pod Rokitną” pędzla Wojciecha Kossaka

wachmistrz Adamski ze swej Gorgony, trafiony w czoło... Padł na znak, ręce w krzyż rozłożył i tak już pozostał. Gorgona jego, lekko ranna, wróciła (...).

Ci, co pognali dalej, tego nie widzieli... Przed nimi o sto kroków ciągnął się już nie rów, ale darnią kryty okop strzelecki. Sto strzelnic na nich patrzyło, a z każdej wystawał najeżony bagnet. Gęsto było Moskali jak mrowia. Pada salwa jedna, druga, trzecia, dziesiąta. Chwilę zaterkotały karabiny maszynowe, ale głos ich zgubił się wnet w ciągłym huku broni palnej (...) Rotmistrz krzyknął: «Poddajcie się!». I – stała się rzecz nieoczekiwana. Ci, ukryci w głębokim rowie piechurzy rosyjscy, których ulani nawet szablą dosięgnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wzniesli do góry i o zmiłowanie prosili. Okop był zdobyty. Ale z prawego boku ogień nie zesłabł, owszem wzmógł się jeszcze. Padła Hochla rotmistrza, a on sam miał już bok przeszyty (...) Topór teraz prowadził. Za nim wdarła się przez bramę reszta. Kilka koni okop wprost przeskoczyło, zajechali na Moskale z tyłu (...) Zdobyli okopy! Ale z bocznych rowów porwali się Moskale na bagnety. Padł przebity koń Topora. On bronil się jeszcze rewolwerem i szablą, ale osunął się przeszyty dziesięcioma kulami... (...)

Wtem z góry pada szrapnel, kartacz, czy granat, skąd szedł, nie wiadomo, dość, że padał w środek rosyjskiego okopu i jednym wybuchem zwałił nam pięciu ulanów (...) Szarża była skończona”.

Oto jak ten moment opisał z polskiego okopu Bertold Merwin w książce „Legiony w boju” z 1915 r. „Jakby się w ziemię zapadli... Cichną salwy, przestaje grzechotać karabin maszynowy, blakną na niebie szare chmurki eksplozji szrapnelowych. Straszna nastaje chwila ciszy... Patrzą na oficerów... Nie poznają ich wzroku. Dziw to był, zjawia, wizja – czy rzeczywistość? Rozegrało się festum oręża polskiego przed naszymi oczyma czy sniliśmy na jawie sen o husarskich ich skrzydłach, o rycerzu polskim?

I już przez wieś ściągają ci, co przez tę gehennę przeszli, i już znoszą i sprowadzają tych, co przez całe życie nosić będą znaki największego bohaterstwa”.

A wachmistrz Rostworowski dodał: „Zwłoki zabitych zabraliśmy na wozy, ubrane kwieciami polnym i przewieźliśmy przez granicę do wsi Rarańcza (...) Piętnaście białych, z desek zбитych, trumien nieśli na swych barkach ulani, każdą stroili kwiaty, tylko jedna trumna rotmistrza Wąsowicza okryta była biało-czerwonym całunem, a nad nią wznosiło się czako ułańskie i złamana szabela (...) A potem z nielicznych szeregów 2. szwadronu wystąpił wachmistrz Sokołowski, prawnuk tego Sokołowskiego, który padł w szarży pod Samosierrą. Choć ranny, bo ręka zawieszona na temblaku kryje się w fałdach brunatnego płaszczka, choć włos jego siwy, silnym, młodym głosem przemówił: „To godni spadkobiercy ojców i dziadów spod Kircholmu, Samosierry i Ostrołęki. Wystąpi na rosyjskie okopy, wiedzieli, że zginą. Lecz poszli, aby udowodnić, że żołnierz polski przed wypełnieniem rozkazu nigdy się nie cofnie, że spełni go, choćby miał życiem to przypłacić. Poszli na okopy, żeby krwią podpisać miłość Ojczyzny. Niech wiedzą wszyscy, wszyscy wrogowie Polski do jakich czynów żołnierz-Polak jest zdolny”. („Wypisy historyczne z dziejów ojczystych”, wyd. Lwów, 1926 r.).

Polscy ulani II Brygady Legionów Polskich, szarżujący w upalne południe 13 czerwca 1915 r. na rosyjskie pozycje pod Rokitną przeszli do legendy jak ci spod Somosierry. Dowodził nimi zresztą potomek szwoleżera z hiszpańskiej kampanii. Tyle że w 1808 r. dwustu polskich szwoleżerów wyrąbało Napoleonowi drogę do Madrytu. Legionowym ulanom aż tak się nie powiodło.

Pozycje rosyjskie zostały wprawdzie przełamane, ale szarżujący szwadron poniósł poważne straty. Ciała rtm. Dunina-Wąsowicza i innych poległych pochowano na cmentarzu w Rarańczy. W 1923 r. ulanów przeniesiono do kwatery na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Obecny na uroczystościach Józef Piłsudski udekorował każdą trumnę krzyżem srebrnym Virtuti Militari. Na mauzoleum umieszczono zaś napis: „Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, iż wierni jej prawom, tu spoczywamy”. ©